

Wspomnienia Ocalałego z Holokaustu

**BAU
ARTYSTA
NA WOJNIE**

JÓZEF BAU

BUKOWY LAS

I dedicate this book
to my beloved wife
Rebecca,
and thank her for
our beautiful 53 years
together. SPJ

*Dedykuję tę książkę mojej ukochanej Żonie Rebecce i dziękuję
Jej za pięćdziesiąt trzy piękne wspólne lata.*

Pamięci mojej ukochanej Żony Rebeki, która zmarła 28 kwietnia 1997 roku. Przeżyliśmy razem pięćdziesiąt trzy lata, na dobre i na złe. Tylko dzięki Niej mogłem napisać i zilustrować tę i inne książki. Kiedy obchodziliśmy pięćdziesiątą rocznicę ślubu, w prasie i w telewizji często przedstawiano nas jako najromantyczniejszą parę na świecie. Wzięliśmy ślub w wielkiej tajemnicy w obozie koncentracyjnym w Płaszowie, a teraz wiedział już o tym niemal cały świat i celebrował z nami to wydarzenie. Zrządzeniem losu – choć w obozie o tym nie wiedzieliśmy – zaślubiny odbyły się w walentynki, międzynarodowy dzień miłości.

Dedykuję tę książkę także pamięci

mojej Matki, Cyli Bau,
zamordowanej w Bergen-Belsen w 1945 roku

mojego ojca, Abrahama Baua,
zamordowanego w obozie koncentracyjnym
w Płaszowie w 1943 roku

mojego brata Izia (Ignacego) Baua,
zamordowanego w krakowskim getcie w 1943 roku

sześciu milionów Żydów, którzy zginęli wraz z nimi

Oskara Schindlera, bez którego ta książka nie zostałaby
napisana, a który zmarł w 1974 roku

Nie odpowiadam za treść tej książki.
Spisałem ją wprost z życia.

PRZEDMOWA

SIOSTRY BAU

Mogłybyśmy długo opowiadać o naszych rodzicach, ale żadne słowa nie opiszą w pełni ich oddania, człowieczeństwa i nadzwyczajnych charakterów. Przyszliśmy na ten świat jako owoc największej miłości. Rodzice opowiadali nam o tym, co przeżyli w okresie Zagłady. Lecz tata wymyślał też żarty i opowiadał je mamie. A mama... śmiała się. Jej śmiech rozpierał sufit. Wszyscy w jej otoczeniu, chcąc nie chcąc, śmiali się razem z nią. Rodzice byli ogromnie szczęśliwi, a ich szczęście spowijało i nas.

Mieszkaliśmy w bardzo małym, dwupokojowym mieszkaniu. Siostra i ja miałyśmy wspólny pokój, którego drzwi wiodły do maciupkiej kuchni, gdzie mieściły się tylko dwie osoby, i to na stojąco. Na lodówkę zabrakło tam miejsca, więc znajdowała się u nas. Drugi pokój pełnił funkcję salonu. Wieczorami rozkładano sofę, na

której spali rodzice. W nim mama pracowała też z klientami – była kosmetologką medyczną. Przy stole robiono manicure, spożywano posiłki i odrabiano zadania. Mielśmy ogród, w którym mama uprawiała rośliny lecznicze do kremów własnej roboty, a także sadiła warzywa, różne kwiaty, które kochała, i drzewa owocowe.

„Dlaczego mamy takie małe mieszkanie? – pytaliśmy czasem rodziców. – Może powinniśmy się przeprowadzić do większego?”

„Jesteśmy szczęśliwi – odpowiadali. – Czy dodatkowy pokój doda nam szczęścia?”

Mieli rację.

W naszym domu zawsze roiło się od gości, bo ludzie uwielbiali nas odwiedzać. Mama zawsze częstowała przybyłych szklanką soku marchewkowego albo jabłkowego, słodyczami i kanapkami. W innych domach nie uświadczyło się takiej gościnności.

Miłość naszych rodziców była bardzo prosta i dostrzegało się ją w drobiazgach.

Kiedy mama była w ciąży z Hadasą – mieszkaliśmy wtedy w Polsce – tata przyszedł do domu, akurat gdy myła podłogę.

„Rzucam cię!”, zakrzyknął.

„Dlaczego? Co się stało?”, zapytała mama zaniepokojona.

„Bo myjesz podłogę. To robota dla mężczyzny. Jeśli jeszcze kiedyś przyuważę, że to robisz, więcej mnie na oczy nie zobaczysz!”

Przez resztę życia tata mył podłogę oraz naczynia i robił zakupy. Chciał, by inni mężczyźni go w tym

naśladowali, bo wierzył, że największa miłość nie ukazuje się przez pieniądze czy wyjazdy za granicę, lecz przez drobne codzienne uczynki, które budują piękno związku. Twierdził, że właśnie dzięki temu para będzie szczęśliwa i wytrwa razem całe życie. Mama rozumiała tatę, a tata mamę. Byli bardzo mądrymi ludźmi.

Tata otwierał studio o ósmej rano. O drugiej po południu wracał do domu na obiad i dziesięciominutową drzemkę – by naładować akumulatory. Punktualnie o czwartej znów szedł do pracy i zostawał tam do późnej nocy. Dzisiaj wiemy, że mógł dostawać w studiu obiadu. Lecz dla niego ważne było, by zjeść razem z mamą i nami. Zawsze pytał, co w szkole i czego się uczyliśmy. Tłumaczył wszystko, czego nie rozumiałyśmy. Krótko mówiąc, był naszym Google. Nie musiałyśmy wyszukiwać informacji w encyklopedii, bo tata uwielbiał wszystko nam wyjaśniać.

Kiedy rodzice przybyli do Izraela, byli sami na świecie. Ich rodziny zamordowano w Holokauście. Przyjechali bez grosza przy duszy, bo nie mogli wziąć ze sobą pieniędzy, i nie znali ani słowa po hebrajsku. Po przyjeździe umieszczono ich w obozie przejściowym. Warunki bytowe były trudne i musieli spać w namiocie. Później przez kilka lat zajmowali jedno mieszkanie z dwiema innymi rodzinami.

Znalazłyśmy list od taty do jego wujka, w którym pisał: „Są ludzie, którzy mają wielki dom i auto, a wystarczy popatrzeć na ich twarze: wiecznie skwaszeni, wiecznie narzekają. My mieszkaliśmy w trzypokojowym mieszkaniu, w którym każdy pokój zajmowała inna

rodzina, mieliśmy wspólną kuchnię i łazienkę, a cieszyliśmy się, że przebywamy w naszym cudownym kraju. Nie ma lepszego miejsca, by wychowywać nasze dziewczynki. Są tu szczęśliwe”.

Dla naszych rodziców teatr, galerie i muzea liczyły się bardziej niż kupowanie ubrań. Co sobotę chodziliśmy do galerii i na wystawy, a tata opowiadał nam o różnych malarzach i stylach. Rodzice posyłali nas na wszystkie filmy i przedstawienia teatralne dla dzieci. Tata czekał na zewnątrz, nie miał pieniędzy na kolejny bilet. Kiedy wychodziłyśmy, zawsze zadawał nam pytania: „Jaka scenografia, dykcja, oświetlenie? Czuło się, że to sztuka, czy zdawało się prawdziwe?”.

Rodzice przez całe życie byli naszymi prawdziwymi nauczycielami. Nie pamiętamy, żeby wydawali pieniądze na siebie, wszystko robili dla nas. Od małości miałyśmy notatniki – rodzice nauczyli nas codziennie spełniać dobry uczynek, a następnie go opisywać. Tata zawsze mawiał: „Liczy się to, żebyście były dobre i pomagały innym”.

Kiedy padało, a tata zauważał ludzi czekających na przystanku – przystanki nie miały wówczas wiat – zabierał ich i zawoził aż do miejsca, gdzie pracowali. Robił to za darmo. Któregoś dnia dostał pismo od zarządu komunikacji, który groził, że go poda do sądu za robienie im konkurencji. Tata niechętnie powiesił sobie tabliczkę w oknie samochodu, a kiedy przejeżdżał obok przystanku, pokazywał ją ludziom i przepraszał, że już nie może ich wozić.

Mama także wszystkim pomagała. Kiedy zobaczyła jakąś ubogą kobietę, pytała, ile ma dzieci, i prosiła o adres.

Potem zbierała ubrania od sąsiadów i wysyłała do niej. Słała też paczki do ludzi w Polsce, którzy jej pomogli. Mama nigdy o nich nie zapomniała. Przekazywała im używaną odzież, którą następnie sprzedawali. Tak się działo w okresie komunizmu, kiedy nie było pieniędzy.

Mama była pielęgniarką, więc cała okolica wiedziała, że zanim pobiegnie się na pogotowie, trzeba najpierw zapytać Rebeci, co robić, a ona pomoże.

Mama i tata wierzyli w cuda. Co rano mama budziła się ze słowami: „Każda minuta to cud. Dziękuję za ten nowy, piękny dzień”. Potem dawała kotom mleko, psu wodę i moczyła suchy chleb dla ptaków (przylatywały prosto do niej).

W wielu domach rodzice w szabat wypoczywali i nic z dziećmi nie robili, lecz my jeździliśmy na wycieczki po całym kraju i zabieraliśmy ze sobą przyjaciół. Tata, który zajmował się także fotografią artystyczną, lubił nam robić zdjęcia i nas filmować. Nasi przyjaciele nie mają tyłu zdjęć, poza tym nikt z nich w wieku trzech lat nie występował w reżyserowanych filmach nakręconych na szesnastomilimetrowej taśmie. Szabat przeistaczał się niekiedy w dzień filmowy, a nasz dom za każdym razem przemieniał się w inną scenerię.

W czasie wakacji tata robił nam do szkoły plakaty ilustrujące zagadnienia, o których się uczyliśmy. Nie podpisywał się imieniem i nazwiskiem, lecz „Tata Hadasy” albo „Tata Clily”. Kiedy w drugiej klasie otrzymałyśmy nasze Tory, narysował olbrzymi plakat przedstawiający Mojżesza z Dziesięciorgiem Przykazań. Nauczyciele co roku wieszali obrazy taty, nawet w innych klasach.

Tata przychodził do szkoły opowiadać o Holokauście, przynosił ze sobą swój pasiak. Uczniowie siedzieli z wybałuszonymi oczami. Tata opowiadał z humorem, tak by dzieci nie bały się słuchać.

Ludzie go pytali: „Jak śmiesz pisać o Zagładzie z humorem?”.

„Wolno mi to robić, bo tam byłem, i chcę, by młodzi uczniowie o tym czytali. Dzięki humorowi mogą czytać i się uczyć”.

Tata miał słuszość. Wiele szkół kupowało jego książki dla uczniów.

Nasi rodzice rozmawiali o Holokauście bardzo otwarcie. Dorastałyśmy z tymi historiami. Wielu ludzi radziło rodzicom, by nam nie mówili, ale oni nie słuchali, a my jesteśmy z nich bardzo dumne. Właśnie dlatego kontynuujemy ich pracę.

W dzieciństwie opowiadałyśmy to, co słyszałyśmy w domu. Sąsiedzi biegli do rodziców i mówili: „Clila i Hadasa opowiadają potworne rzeczy, każcie im natychmiast przestać”.

„Ale musimy opowiadać, co przeżyliśmy – odpowiadali mama i tata. – One niczego nie zmyślają, to czysta prawda. Co będzie za pięćdziesiąt lat, jeśli ktoś będzie twierdził, że Holocaust się nie wydarzył? Mamy obowiązek o tym mówić”.

O jednym rodzice nam nie wspomnieli – że ocalili setki Żydów, ryzykując własne życie.

Mama w tajemnicy pisała pamiętniki zatytułowane *W imię Boga*, które znaleźliśmy po jej śmierci. Opisała tam szczegółowo, jak uratowała wiele osób w getcie

i obozach koncentracyjnych, o czym nie wiedziałyśmy. Jeśli chodzi o pamiętnik naszego ojca: *God, Have You Ever Gone Hungry?*, nie pisał w nim, że ocalał setki Żydów – dowiedziałyśmy się o tym od innych.

Mówi się obecnie o przynależności do drugiego pokolenia ocalałych z Holocaustu.

Wielu nas pyta: „Czy wy też się tak czujecie?”.

Na początku nie rozumiałyśmy nawet, o czym mowa. Powiedziano nam, że w innych domach o Zagładzie się nie rozmawiało, a rodzice byli smutni i nerwowi. Dzieci wyczuwały, że coś jest nie tak, ale nie wiedziały, co takiego. W naszym domu rodzice opowiadali o tym i zachęcali innych, by także to robili.

Nie byli zwyczajnymi rodzicami. Cechowała ich wyjątkowa otwartość. Byli najlepszymi rodzicami i naszymi najlepszymi przyjaciółmi. Zawsze wiedzieli, jak okazać wsparcie, doradzić czy zachęcić. Kierowali się maksymą, że w każdej złej sytuacji można znaleźć coś dobrego, a wszystko należy czynić ze śmiechem i z humorem.

Mogłybyśmy snuć opowieści całymi dniami, a wciąż przychodziłyby nam do głowy nowe. Dawni przyjaciele mawiali, że pamiętają niewiele domów z czasów swojego dzieciństwa, lecz naszego domu i niezwykłych rodziców nigdy nie zapomną.

Przychodziłyśmy do mamy z każdym problemem, a ona zawsze podsuwała dobre rozwiązanie. Po dziś dzień, gdy nie wiemy, co robić, żalujemy, że nie możemy się jej poradzić. Miała fiołkowoniebieskie oczy – dobre, niesłychanie mądre oczy.

Znała dziewięć języków, co w czasie Holokaustu uratowało jej życie, więc postanowiła nam je wpoić. Nauczyła nas obie polskiego, a Hadasę także niemieckiego.

Mama była kręgosłupem rodziny i każdemu dodawała otuchy. We wszystkim dostrzegała dobro. Jej motto brzmiało: „Wszystko będzie dobrze”. Motto taty to: „Rób inaczej, niż widzisz”. Od rodziców nauczyłyśmy się kochać ludzi.

Kiedy tata był w szpitalu, złapał infekcję. Mimo całego cierpienia i bólu nie przestawał rozśmieszać lekarzy i pielęgniarek.

Ktoś zapytał: „Joseph, skąd wzięłeś siłę, by ratować ludzi w czasie Holokaustu, a teraz tak ogromnie cierpisz, ale wciąż potrafisz opowiadać dowcipy?”.

Tata odparł: „*Sila* jest niewłaściwym słowem. Chodzi o *miłość*”.

To było ostatnie zdanie taty przed śmiercią.

Określamy naszych rodziców jednym słowem: legendy!

Clila Bau-Cohen i Hadasa Bau

WSTĘP

Pomysł pełnometrażowego filmu *Bau: Artist at War* zrodził się w 2019 roku. Deborah Smerecnik napisała niesamowity scenariusz o życiu Józefa Baua i jego żony Rebeki. Od razu poczułem, że przecież znam tę historię. I rzeczywiście, widziałem jej przeblysłk w klasyku Stevena Spielberga *Lista Schindlera*. To oni byli parą, która wzięła ślub w płaszowskich barakach w Krakowie. Zapytałem, czy scenariusz jest oparty na wywiadach bądź biografii. Deborah szybko przesłała mi wspomnienia Józefa Baua, *God, Have You Ever Gone Hungry?*, a to zmieniło moje życie bezpowrotnie. Książka ta sprawiła, że nakręciłem najważniejszy film mojego życia. Pomogła mi odkryć artystę, który krył się tuż pod powierzchnią mojej duszy. Artystę, który usiłuje zmieniać życie na lepsze za pośrednictwem inspiracji.

Nim zacząłem lekturę, przekartkowałem książkę, oglądając ilustracje autora, którymi opatrzone każdy rozdział. W ciągu następnych kilku miesięcy wpatrywałem się w nie długo, odkrywając wspaniałego artystę, jakim

był Józef. Przemawiały do mnie te fantastyczne rysunki. Czarno-białe, kreślone węglem arcydzieła, pochodzące głównie z okresu, kiedy przebywał w obozie koncentracyjnym. Oferowały wgląd w jego duszę, a przecież jako artyści bodaj wszyscy pragniemy coś takiego stworzyć. Zdruzgotały mnie, a zarazem zainspirowały. Zobaczycie je na kartach tej książki.

Począwszy od ilustracji na okładce, przedstawiającej Żydów stojących w kolejce do obozu, a następnie opuszczających go pod postacią duchów w tumanach dymu maszerujących w niebo, brakowało mi środków wyrazu, by opisać artystę, który wyraża swoje życie, jakby przelewał na płótno krew z rozciętego nadgarstka. Jego wspomnienia wzbudziły we mnie przekonanie, że ten film zdoła zmienić życie ludzi. Moje własne w pierwszej kolejności.

Ale jak miałem opowiedzieć historię Józefa Baua? Jak miałem się stać takim artystą jak on i wyrazić na ekranie, co czuję? Do tego momentu wiodłem błogie życie w kalifornijskim Burbank. Miałem zupełnie normalne dzieciństwo bez żadnych trosk. Pierwszą kamerę dał mi tata, kiedy pojechalismy całą rodziną na wycieczkę do Irlandii. Jestem przykładem typowego reżysera, który kręci, co widzi, i najpierw bawi rodzinę oraz przyjaciół, a z biegiem czasu również publiczność.

W zawodzie reżysera zawsze lubiłem to, że miałem pewną tajemnicę. Mogłem pracować w ekipie z autentycznymi artystami, którzy znają swój fach na wskroś. Operator filmowy, scenograf. Kostiumograf. Edytorzy, kompozytorzy i naturalnie niebawale utalentowani

aktorzy, z którymi dane mi było współtworzyć. Wiedziałem co nieco o pracy każdego z nich. Byłem jak człowiek od wszystkiego, ale ekspert od niczego. Uczylem się od najlepszych. Opowiadałem historie o surferkach i rodzinach ze śmiesznymi dziećmi, a także inspirujące narracje o ludziach, którzy wychodzili na prostą po doświadczeniu ogromnej utraty. Nie słyszałem za to o najprawdziwszym artyście, jakiego dane mi było poznać za pośrednictwem jego sztuki i dzieci – Józefie Bau.

Ekipa producencka filmu o nim poleciała do Polski i do Izraela w marcu 2020 roku, by robić dokumentację. Spotkałem córki Józefa i Rebeki, Clilę i Hadasę, a one zaprowadziły mnie do muzeum poświęconego ich ojcu, gdzie znajdowała się większość jego dzieł z okresu po drugiej wojnie światowej. Wówczas zobaczyłem twórczość Józefa powstałą w Izraelu i wykonaną w kolorze. W życiu nie widziałem piękniejszych obrazów. Jakie barwy. Jaka energia. Głębokie przesłanie z nutką komizmu. Pragnąłem kręcić filmy tak, jak Józef rysował, lekkim gestem nadgarstka i pędzla. Ogarnęła mnie pokora. Miłość. Zakochałem się w artyście, którego dzieło do mnie przemawiało. Wręcz krzyczało: „Stwórz coś ważnego i wartościowego”.

Sztuka: kobieta, której szminka wygląda jak pocisk, ubrana w kamizelkę złożoną z mrowia kolorowych pocisków. Mężczyzna zbierający kwiaty. Rysunki polityczne na temat Stanów Zjednoczonych oraz Izraela. Wszystko mnie zachwycało. Przy każdym obrazie dosłownie lży stawały mi w oczach. Nie jestem godzien opowiadać o tak ważnej postaci. O człowieku, który ratował życie. Rzykował własne dla innych.

I tego dnia się modliłem. Prosiłem Józefa, by mnie prowadził. Powiedziałem: „Opowiem twoją historię za pośrednictwem twojej sztuki”. Tego dnia postanowiłem, że wykorzystam w filmie tyle prac Józefa Baua, ile się da. Chciałem, by świat zobaczył jego sztukę. Żywię nadzieję, że kiedy widzowie obejrzą film, zaczną szukać dodatkowych informacji w internecie, a może nawet wybiorą się do Tel Awiwu i zwiedzą muzeum osobiście. Nie pożałują tego.

Kiedy kręciłem ten film w roku 2023, sądziłem, że robię dzieło o strasznym wydarzeniu sprzed osiemdziesięciu lat. Potem, w okresie postprodukcji, rozegrały się przerażające wydarzenia z dnia ósmego października, a ja zdałem sobie sprawę, że obecnie ta historia jest jednakowo prawdziwa. Antysemityzm sprzed tak długiego czasu nadal istnieje. Nie mogłem w to uwierzyć. Uświadomiłem sobie, że horror, przez który przeszli Józef i Rebeka, a którego nie przeżyło sześć milionów Żydów, nie opuścił tego świata.

Nigdy nie było tak istotne jak teraz, by artyści zajęli stanowisko i poprzez swoją sztukę zmieniali świat. By chronili i skupiali uwagę na strasznym i pięknym wydarzeniach toczących się co dzień wokół każdego z nas. By sprzeciwili się niesprawiedliwości własnymi środkami artystycznego wyrazu. Malarstwem, piosenką, wierszem i filmem.

Mam nadzieję, że udało mi się oddać choć jedną dziesiątą geniuszu i błyskotliwości Józefa jako artysty i jako wybawiciela tak wielu niewinnych istot. Niech kolejni staną na jego barkach.

Możemy zmienić świat. Rysunek węglem. Akwarela. Rzeźba czy film nakręcony przez reżysera, który w swoim życiu marzy jedynie, by zainspirować artystów tkwiących w nas wszystkich. Szczerze wierzę, że nadzieja i dobroć są kluczami do przyszłości. Nauczyła mnie tego wspaniała sztuka, którą obdarował nas Józef Bau.

Sean McNamara, reżyser filmów
Reagan, Surferka z charakterem i Bau: Artist at War



PROLOG

W środku lata 1939 roku poszedłem z matką na targ po owoce. Mama uważnie obejrzała niemal każdy warzywniak, a potem stanęła przy straganie nadzorowanym przez dość korpulentną babę i zapytała:

– Po ile te jabłka?

Mimo swoich obfitych kształtów przekupka podała cenę szczupłą:

– Dwadzieścia groszy za kilo.

Jako że sprzedawcy mieli w zwyczaju zawyżać ceny, by można się było potargować, mama sądziła, że ma postąpić zgodnie z tym obrządkiem.

– Weźmie pani piętnaście groszy za te zgniłki? – zapytała.



Grubaska wstała ze sterty worków, uniosła ku zachmurzonemu niebu pulchne ręce i wygłosiła modlitwę:

– O Boże, któryś jest w niebie, spuść na tych okropnych ludzi grad ognia.

Zdjęci strachem pobiegliśmy do domu z pustymi siatkami. Parę tygodni później wybuchła wojna i z nieba na Kraków zaczęły się sypać bomby. Gdy mama osłabła z przerażenia, zapytałem z nieukrywaną ironią:

– I co, mamó, opłacało się ściągać całą tę plagę za te twoje pięć groszy?



ZAGŁADA

Stał dom,
a w tym domu każdy lokator miał swój własny świat,
wtłoczony między malowane ściany.
W tym domu każdy lokator
miał swój własny świat tajemnic i sekretów.

Aż przyszli obcy burzyć kamienicę.
Zdjęli dach – a potem bez znieczulenia,
wydzierając cegłę po cegle, rozkruszyli murowany dom.

Ośleply okna, elektryczność w przewodach
umarła, rozstały się ściany,
drzwi się na zawsze rozwarły
– i zaczął się włóczyć po ulicy
wygnany wieków majątek,
sprzętów porąbane dusze
i stopy gratów ciężarnych duchem pamiętek.

Ludzie, załamując dłonie,, szukali po chodnikach
zagubionych światów,
wołając: „Gdzież skarby moje?!”
Mężczyźni płakali, a kobiety z uwieszonymi dziećmi
u spódnic,
grzebały w stosie gruzów,
chcąc ratować tajemnice i sekrety.
Jednak rozpacz była bez rezultatu;
nic działać niestety nie mogły łzy i słowa.

Dalsze domy dzielnicy
przypatrywały się z dzielną obojętnością,
jak się wymazuje z mapy miasta
jednego z nich.

...Wszyscy mieszkańcy dzielnicy
nurkowali pośpiesznie do ksiąg mądrości,
szukając przyczyn i powodów do burzenia domów
i wszyscy wierzyli: „Ten dom będzie ofiarą za nasze
grzechy”.

...i nikt nie ofiarował własnej interwencji
i nikt nie porównywał losu ofiar „pozbawionych
szczęścia”

z własnym, uprzywilejowanym i odpornionym losem
– aż do chwili, gdy przyszli obcy i przed jego domem
zaczęli zakasywać rękawy.



WYDAWNICTWO BUKOWY LAS



wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



bukowylas.pl

KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

**Zrządzeniem losu,
choć w obozie o tym nie wiedzieliśmy,
ślub odbył się w walentynki,
międzynarodowy dzień miłości**

Fascynujący pamiętnik z czasu Holokaustu. To prawdziwa, inspirująca historia miłosna z wątkami rodem z thrillera szpiegowskiego.

Słynna scena w filmie *Lista Schindlera* Stevena Spielberga ukazała widzom na całym świecie ceremonię zaślubin, która odbyła się potajemnie w obozie koncentracyjnym w Płaszowie. Małżonkami byli Józef i Rebeka Bau. Ich losy, spisane na kartach tej książki, to opowieść pełna zgrozy, a zarazem piękna. To świadectwo cudu w otchłani nazistowskiego piekła, gdzie niespodzianie rozkwitła miłość.

Józef Bau z zadziwiającym dowcipem i ironią dzieli się doświadczeniami strasznych przeżyć wojennych, a jego genialne rysunki stanowią idealny kontrpunkt dla tekstu. Opowieść artysty to hymn ku czci jego żony Rebeki. Łączyło ich wzajemne oddanie, z którego czerpali humor i siłę, ostatecznie zaś odnieśli triumf w obliczu zła absolutnego.

JÓZEF BAU

Urodził się w Krakowie w 1920 roku. Ceniony artysta, myśliciel, wynalazca, komik, pisarz, poeta i Ocalały z Holokaustu, który sam pomógł uratować setki ludzkich istnień. Zmarł w 2002 roku. W książce wykorzystano fotografie z prywatnych archiwów rodzinnych, ilustracje autora oraz kadry z filmu *Bau, Artist at War*.



bukowylas.pl

Cena: 34,99 zł